

MARIA RZEŹNICKA

ur. 1927; Wieluń



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, okupacja niemiecka, Lublin, Aleje Racławickie 6, sąsiedzi, pani Krzyżowa, losy rodziny Krzyżów

Historia pani Krzyżowej

Pani Krzyżowa z nami uciekała przed bombardowaniem do tych domków za tą ulicą Unicką i wtenczas trzeba było wziąć dorożkę, żeby móc tam pojechać z tym jej synem Jankiem, który nie mógł przecież chodzić. Trzeba go było wnieść na tę dorożkę, znieść z dorożki, no i z tą swoją córką Olą. I tam było tak, że w tej chacie, którą mieliśmy do dyspozycji, były dwa łóżka. Więc na jednym łóżku spał ten Janek i na waleta do niego ta Ola. Na drugim spała pani Krzyżowa z moją mamusią, a ja z bratem na podłodze. I ta Ola była, powiedziała bym, od razu jakaś taka nieprzejmująca się niczym, cały czas podśpiewywała, cały czas patrzyła się w lusterko, to się malowała, to tego, w końcu powiedziała coś takiego co mnie zmroziło: „A jak ja zdobędę jakiegoś oficera” – chodziło już o niemieckich oficerów, bo wiadomo było że to już trwały walki o Lublin, wiadomo było, że tego. Pani Krzyżowa: „Co ty Ola mówisz? Jak ty możesz?” „A co mama? Ja jestem młoda”. Tak było. Później ta pani Krzyżowa mieszkała w tym domu gdzie my, z Olą i z Jankiem, i ta Ola chodziła sobie, spotkał ją ktoś z Niemcem na ulicy i doniósł pani Krzyżowej. Pani Krzyżowa do niej: „Ola! Ty podobno z jakimś Niemcem się afiszujesz na ulicy?” Ona mówi: „To mój kolega ze studiów”. No bo faktycznie w Poznaniu była spora mniejszość niemiecka i oni mogli chodzić. Mówi: „To mój kolega ze studiów. Co? Nie miałam się z nim spotkać?” I tak się z tymi kolegami spotykała, że znikwała na całe wieczory i dnie. W końcu ktoś powiedział matce, pani Krzyżowej powiedział, że ta Ola wydała Niemcom kogoś, kto schował radio. Radia trzeba było wszystkie oddać, jak wiadomo było, pod karą śmierci. Myśmy swoje radio zakopali w piwnicy pod węglem, ale niektórzy słuchali radia. I ona kogoś wydała, że ktoś trzymał radio i wzięli go oczywiście. Nie wiem czy od razu zastrzelili czy wzięli na Majdanek, co było zresztą jednoznaczne. I ta pani Krzyżowa jak robiła wymówki Oli, to ona mówi: „Co mama? Jak taki głupi, że nie oddał jak trzeba było, to co?” No, jednym słowem ta Ola została przez matkę, że tak powiem... nie wiem czy wyrzucona z domu, czy jej poradziła, dość, że ona się

przeprowadziła na ulicę Graniczną, tam zamieszkała i tam po prostu puszczała się z tymi Niemcami, przychodzili do niej. Przychodzili do niej i w końcu przyszli chłopcy z lasu, jak to się wtenczas mówiło, i zastrzelili ją. Z wyroku AK. I pochowana została na Lipowej. Ta matka mówiła zawsze, już jak się ta Ola wyprowadziła, mówi: „Ja nie mam córki. Ja mam tylko syna. Córki nie mam”. I kiedyś mamusia moja ją spotkała, jak wracała rankiem z cmentarza przy Lipowej. I mówi: „Co pani, chodzi do córki?” Ta zaczęła płakać. Mówi: „Nie. Ja córki nie mam. Ja córki nie mam. Mam tylko syna”. I proszę sobie wyobrazić, że ten syn całą wojnę przeleżał w tym łóżku gipsowym. I po wojnie udał się gdzieś pod Lublin, jakiś był ktoś, kto leczył ziołami, nie wiem, ksiądz, nie ksiądz, znachor, nie znachor, i on matka go tam zawiozła. Proszę sobie wyobrazić, że on zaczął chodzić. I on chodził i on był asystentem na KUL-u, skończył matematykę. Niezwykle zdolny, Janek Krzyż. Ja widywałam go na ulicy to on takie drobne krocзки stawiał, bo stopy mu nie urosły od tego leżenia w tym łóżku gipsowym, miał ciągle numer dziecięcy, że tak powiem, obuwia, i chodził sobie bez trzymania, bez laski, drobnymi kroczkami. Był profesorem. Ja od niego dostałam do przeczytania taką książkę, która się nazywała Lilavati. To były takie zadania i zagadki matematyczne. To było 100 bodajże takich zagadek, bardzo ciekawe to było. I on mi to polecił, dał mi tę książkę, żebym sobie czytała, jak w tym domku żeśmy przebywali, to ja tę książkę przeglądałam. Później na dłużej ją chyba miałam, chyba mi pożyczył, ja się tym bardzo zainteresowałam, bardzo to było ciekawe, a on był zapalony właśnie matematyk. Umysł ścisły, bardzo zdolny młody człowiek.

A pani Krzyżowa dowiedziała się dopiero po wojnie o losach swojego męża. Bo w czasie wojny jeszcze to do nas często przychodzili żołnierze zdemobilizowani czy ci, którzy zostali rozproszeni jakoś tam, przychodzili się przebrać, bo jak chodzili w mundurach, to ich zabierali. Musieli te mundury zdjąć, przynajmniej te odznaki z mundurów, więc do nas często przychodzili i mama co miała to im dawała, kurtki. Byli tacy żołnierze, na których marynarka mojego 11-letniego brata pasowała. To byli harcerze po prostu. No i to jak u mamy się skończyły wszystkie te męskie ubrania, to chodziła do sąsiadów i sąsiedzi dawali też, żeby dzielić to. I ta pani Krzyżowa za każdym razem przychodziła do nas i wypytywała tych żołnierzy gdzie służyli i czy nie widzieli, nie spotkali jej męża pułkownika Krzyża. Oczywiście, prawie co drugi spotykał. Tylko w różnych okolicznościach. Jeden mówił, że na jego oczach został zabity. Drugi mówił, że dostał się do niewoli. Trzeci mówił, że jeszcze coś innego. No i w końcu pani Krzyżowa przestała pytać, bo wszystko było niewiarygodne, nikt nic pewnego nie wiedział. Po wojnie dopiero przeczytała na liście katyńskiej, że on tam był jednak w Katyniu.

Data i miejsce nagrania	2016-09-05, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"